

DR RICHARD BARTLETT

MATRYCA ENERGETYCZNA

Innowacyjne uzdrawianie



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Matryca Energetyczna

dr Richard Bartlett

Matryca Energetyczna

Innowacyjne uzdrawianie

Przedmowa: dr William A. Tiller



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

[Kup książkę](#)

REDAKCJA: Dominika Dudarew
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak
TŁUMACZENIE: Agnieszka Ufland
KOREKTA: Anna Konstańczuk

Wydanie IX – dodruk
Białystok 2020
ISBN 978-83-8171-602-4

Tytuł oryginału: *Matrix Energetics: The Science and Art of Transformation*

Copyright © 2007 by Richard Bartlett

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever without the prior written permission of Atria Paperback/Beyond Words Publishing, Inc., except where permitted by law.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2010
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy żadna część tej książki nie może być powielana w jakimkolwiek procesie mechanicznym, fotograficznym lub elektronicznym ani w formie nagrania fonograficznego. Nie może też być przechowywana w systemie wyszukiwania, przesyłana lub w inny sposób kopiowana do użytku publicznego lub prywatnego – w inny sposób niż „dozwolony użytek” obejmujący krótkie cytaty zawarte w artykułach i recenzjach.

Poczyniono wszystkie starania, aby upewnić się, że informacje zawarte w tej książce są pełne i dokładne. Niemniej jednak, ani wydawca, ani autor nie zajmują się udzielaniem profesjonalnych porad poszczególnym czytelnikom. Pomysły, procedury i sugestie zawarte w tej książce nie mają na celu zastąpienia konsultacji z lekarzem. Wszystkie sprawy dotyczące zdrowia wymagają nadzoru medycznego. Ani autor, ani wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za jakiegokolwiek szkody, rzekomo wynikające z korzystania z informacji i sugestii zawartych w tej książce.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl
Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Kup książkę

*Ta książka oraz ja sam pewnie byśmy nie istnieli, gdyby nie ciągle,
pełne miłości, kompetentne, czujne i cierpliwe zaangażowanie
mojej żony Cynthia Bartlett.*

*To jej należą się najgłębsze wyrazy wdzięczności
i to jej poświęcam tę książkę.*

NOTA OD WYDAWCY ORYGINAŁU

Myślenie bez granic było podstawową wartością stojącą za wizją wydawniczą **Beyond Words**, od kiedy zaczęliśmy publikować książki. Niewiele oryginalnych pomysłów i sposobów myślenia wyłoniłoby się ze starych wzorów bez nieprzewidywalnego potencjału naszych umysłów. Metody i techniki nauczane przez **dr. Richarda Bartletta** w *Matrycy Energetycznej*, wraz z popierającymi je teoriami **dr. Williama A. Tiller**a zawartymi w przedmowie, ukazują inspirujące połączenie myślenia bez granic, będącego efektem objęcia sfery sztuki i nauki – i jednoczesnego połączenia wyobraźni i praktycznych praw manifestacji. Dziękuję za przeczytanie tej książki i życzę dobrej zabawy z Matrycą!

Cynthia Black, redaktor naczelna

Spis treści

Przedmowa	9
Wstęp	17
Podziękowania	21

Część 1.

1. Narodziny Matrycy Energetycznej	25
2. Medyczny zbiór problemów	39
3. Rozwiązania, nie problemy	47
4. Naukowa zmiana rzeczywistości	75
5. Naucz się myśleć o rozwiązaniach	87

Część 2.

6. Dwupunkt kulminacyjny	111
7. Archetypy	149
8. Podróż w czasie i rzeczywistości równoległe	161
9. Doświadczenia z warsztatów Matrycy	173
10. Opowieści z Matrycy	179
11. Najczęściej zadawane pytania	195

Bibliografia	203
--------------------	-----

Przedmowa

TRZYMASZ W DŁONIACH WSPANIAŁĄ, WYJĄTKOWĄ KSIĄŻKĘ O MOCY DOKONYWANIA TRANSFORMACJI. Z przyjemnością jej doświadczyłem. Równie dobrze mogłaby nazywać się *bycie współczesnym szamanem* lub *strukturalna alchemia zmieniająca ludzi*, a byłaby równie autentyczna.

Dr Richard Bartlett to prawdziwy cudotwórca. W Matrycy Energetycznej pojął i opanował zasadniczą zasadę rządzącą przyrodą: że wszyscy jesteśmy współtwórcami naszej osobistej rzeczywistości, bez względu na to, czy świadomie dokonujemy tego wyboru. Życie w bogatszej w wymiary i bardziej subtelnej warstwie naszej ogólnej rzeczywistości musiało się natrudzić, żeby utrzymać dr. Bartletta przy życiu, jak i pobłogosławiło go darami wyższego rzędu. Można odnieść wrażenie, że pisane mu było znaleźć się w tym ziemskim społeczeństwie właśnie teraz, by zmaterializować te dary ludzkiej transformacji oraz by nauczyć innych, że mogą zrobić to samo.

Od samego początku dr Bartlett nie ukrywa trudności, z którymi borykają się osoby, które chodzą od lekarza do lekarza, próbując wyleczyć swoje niepewne problemy zdrowotne poprzez autodiagnozę opartą na objawach. Zasada psychofizjologiczna, która zawsze jest aktywna u klientów, zaciera granice wszystkich objawów, co zazwyczaj prowadzi do całkowicie pomieszanej „zupy z objawami”, której nie da się „odmieszać”.

Dr Bartlett unika popularnego przekonania, że klientów należy traktować jako dobrze określone zbiory problemów, na które istnieją dobrze określone zbiory rozwiązań. Zamiast tego wykorzystuje metaforę mechaniki kwantowej, w której istnieje wirtualny ocean możliwych rozwiązań. Możesz użyć swojej wyobraźni i wyłowić

z niego to rozwiązanie, które ci odpowiada. Zdaje sobie sprawę, że nawet jeśli metafora nie jest poprawna merytorycznie, to wyobrażenie, jakie można dzięki niej ujrzeć, ma ogromną moc. Dzięki tej sile można pobudzić działanie z całkiem innego poziomu rzeczywistości niż oczekiwany i wywołać strukturalną zmianę w fizycznym ciele, które nagle zaczyna funkcjonować prawidłowo – czasem po raz pierwszy w życiu.

Określenie „Matryca Energetyczna” pochodzi z książki poświęconej medycynie energetycznej autorstwa Jamesa Oschmana, którego z kolei zainspirowało dzieło Alfreda Pischingera, autora *Matrycy i jej regulacji: Podstawy teorii holistycznej w medycynie* (*Matrix and Matrix Regulation: Basis for a Holistic Theory in Medicine*). W pracy Pischingera i Oschmana określenie to dotyczy jedynie naszego normalnego, elektrycznego poziomu atom/cząsteczka naszej fizycznej rzeczywistości. Natomiast dr Bartlett sądzi, że jesteśmy zbudowani ze światła i informacji i dzięki temu poddajemy się skupionej intencji. Pod tym względem Matryca Energetyczna jest archetypem: jej praktycy utrzymują stan świadomości i wchodzą w swego rodzaju energetyczną więź z klientami, otwierając dla nich to, co kultura szamańska nazwałaby „świętą przestrzenią”, aby mieli oni możliwość wybrania innego rezultatu dla swojego stanu fizycznego.

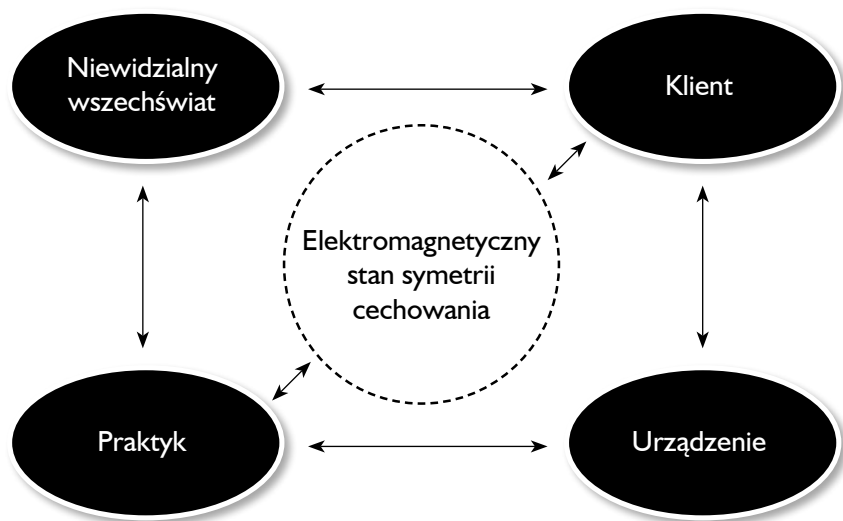
W Matrycy Energetycznej pojawia się wiele naukowych szczegółów, ale nie trzeba koniecznie znać tych faktów, o ile zamierzona zmiana jest wyraźnie wyobrażona, przekonanie jest silne, a emocjonalna siła stojąca za intencją jest skupiona i nieprzerwana.

Chcąc pogłębić zrozumienie czytelników tego ważnego działu przyszłej nauki, chciałbym zamieścić ilustrację tego, jak ja widzę funkcjonowanie Matrycy Energetycznej.

Zgodnie z rysunkiem 1., możemy uznać, że *każda* ludzka interakcja odbywa się poprzez pięć łatwych do wyodrębnienia etapów. Kluczowym elementem jest „elektromagnetyczny stan symetrii cechowania”, w którym odbywa się interakcja wydarzenia, oraz „niewidzialny wszechświat”. Każdy, kto miał bezpośredni kontakt

z dr. Bartlettem, wie, że bardzo mocno przenika poprzez niego niewidzialne do tego świata.

Moje badanie w dziedzinie psychoenergii, a także badania moich kolegów, odkryły istnienie *drugiego*, unikalnego poziomu fizycznej rzeczywistości. Może on, ale nie musi, być mocno związany z naszym normalnym poziomem elektrycznym atomów i cząsteczek, z którego wszyscy zdajemy sobie kognitywnie sprawę na poziomie świadomości.



Rys. 1. Każdy z nas może wpłynąć na wszystkie formy życia biologicznego wokół siebie za pomocą emisji z biopola oraz informacji, które są w nim zawarte – czy tego chcemy, czy nie.

Obecnie tylko nasza nieświadomość wie o tym nowym poziomie fali informacji magnetycznych w rzeczywistości fizycznej, która działa z prędkością większą od światła w fizycznej przestrzeni próżni pomiędzy podstawowymi elektrycznymi elementami, z których składają się atomy i cząsteczki. Właściwości tych fizycznych materiałów

zarówno ożywionych, jak i nieożywionych, mogą zostać określone w przybliżeniu przez to proste równanie:

$$Q(t) = Q_e(t) + a_{\text{eff}}(t)Q_m(t)$$

$Q(t)$ to całkowity rozmiar rozważanej materialnej właściwości; $Q_e(t)$ to udział poziomu elektrycznego atomu/cząsteczki; $Q_m(t)$ to udział poziomu fali magnetycznej informacji; a_{eff} to współczynnik sprzężenia pomiędzy tymi dwoma poziomami substancji, a t to czas.

Nasze badanie dowiodło, że gdy a_{eff} jest nieduże, czyli w przypadku normalnego stanu naszego świata, zastosowanie mają tradycyjne zasady fizyki materialowej. Wtedy druga strona równania praktycznie znika, a ludzka intencja nie może znacznie wpłynąć na fizyczną rzeczywistość, ponieważ tylko nasze konwencjonalne równania Maxwella dla rzeczywistości elektromagnetycznej mają zastosowanie. Jednakże przy wystarczającym polu świadomości obecnym w przestrzeni a_{eff} zwiększa się, a te dwa poziomy fizycznej rzeczywistości są znacząco połączone i wskaźnik stanu symetrii elektromagnetycznej w przestrzeni wzrasta. Jest to wyższa wolna energia termodynamiczna na stan jednostki objętości, co oznacza, że może ona wykonać pożyteczną pracę dowolnego rodzaju w systemie z niższym wskaźnikiem elektromagnetycznej symetrii cechowania (gdzie $a_{\text{eff}} \approx 0$). Oznacza też, że ludzka intencja może silnie wpływać na fizykę tej podwójnej przestrzeni.

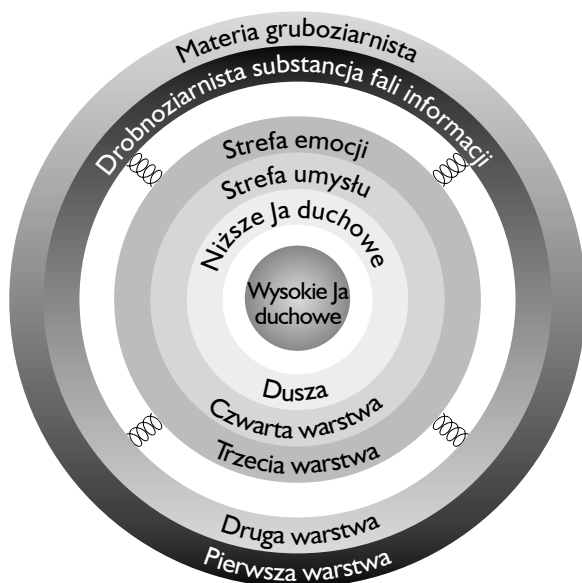
Nasze badanie wskazało także, że system meridian z akupunktury i czakr istnieje w tym wyższym stanie symetrii elektromagnetycznej, dzięki czemu skupiona i nieprzerwana ludzka intencja kierowana przez ten system może wywołać wspaniałe przeobrażenie zarówno w ciele, jak i poza nim.

Następnym elementem niezbędnym do zrozumienia, jak działa Matryca Energetyczna, jest moja robocza hipoteza dotycząca tego, z czego składa się człowiek jako całość. Zostało to przedstawione na rysunku 2. i powinno zostać wyobrażone jako trzystrefowa, kulista konstrukcja. Najbardziej zewnętrzna strefa to dwuwarstwowa, fizyczna i biologiczna pokrywa ciała, którą ubieramy w momencie

narodzin w tej doświadczanej rzeczywistości i którą zrzucamy w chwili śmierci, wracając do sfery doświadczenia. Określam to jako „Ja – osobowość”. Najbardziej zewnątrz warstwa składa się z cząstek, materii elektrycznej z atomów, a wewnętrzna warstwa składa się z magnetycznej fali informacji.

Środkowa strefa to nasze „Ja – dusza”, złożone z emocji, umysłu i zamieszkującego ducha, które jest głównym ja, które tu ewoluuje. Obecnie sądzi się, że substancja, z której składa się a_{eff} w równaniu, pochodzi ze strefy na poziomie emocji.

Środkowa strefa w tej konstrukcji nazywana jest „Wysokie Ja”, „Boskie Ja” albo „Ja Źródła”.

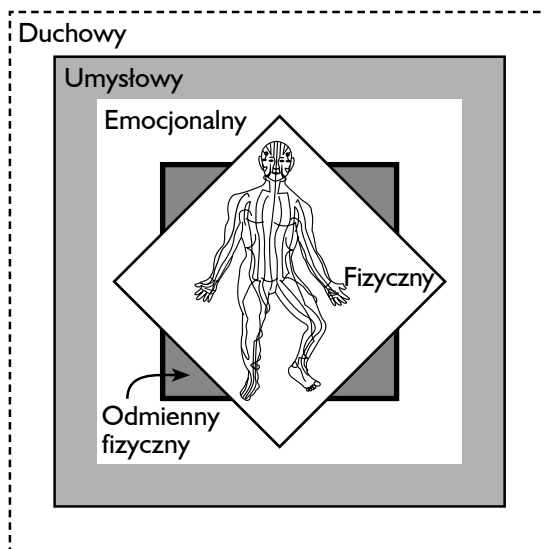


Rys. 2. Moja metafora pełnego obrazu osoby.

Podobnie jak najbardziej zewnętrzna warstwa „Ja – osobowość” obejmuje cztery powszechnie przyjęte siły (grawitację, elektromagnetyzm, „silną” siłę jądrową o dalekim zasięgu oraz „słabą” siłę jądrową o krótkim zasięgu), każda z pozostałych warstw, prawdopodobnie,

podlega podobnej ilości różnych energii, których jeszcze nie odkryliśmy. Wynika z tego, że w prawidłowe funkcjonowanie żywego organizmu zamieszane jest oddziaływanie wielu, wielu różnych rodzajów energii. Każdy z tych różnych typów energii może być rozumiany jako pojedynczy składnik w dużej, matematycznej matrycy przedstawiającej dany żywy organizm. Nazwa *Matryca Energetyczna* to przydatna metafora dla takiego systemu – wszystko, co potrafisz sobie wyobrazić, może zostać ostatecznie stworzone w tym 10-wymiarowym symulatorze, co zostało zilustrowane w schemacie na rysunku 3.

Sądzi się, że ludzka intencja jest tworzona w sferze ducha (co najmniej 11-wymiarowa konstrukcja) i pojawia się w symulatorze jako konkretny wzór informacji na poziomie umysłu tego symulatora.



Rys. 3. Schemat naszej ramy odniesienia z podwójną przestrzenią w środku. Przy założeniu, że cała przestrzeń podwójna jest 4-przestrzenna, kompletny wielowymiarowy schemat liczy 7 przestrzeni. Jeśli natomiast policzymy przestrzeń podwójną jako niepowtarzalnego członka ogólnej 8-przestrzeni, to nasza rama odniesienia będzie liczyła 11 wymiarów.

Ten wzór informacji zostaje wypromieniowany z węzłowej sieci umysłu i aktywuje sferę emocji, co zwiększa wartość a_{eff} w równaniu

i odciska odmienny wzór informacji w sferze fali informacji magnetycznych (odmienna fizycznie przestrzeń na rys. 3.). To z kolei reguluje właściwości Q_m w równaniu, zrównując je do początkowej intencji. Najlepiej jest przyjąć, że w ten sposób symulator tworzy wszystko, co pojawi się w naszej intencji ze sfery ducha w czasoprzestrzeni (przestrzeń fizyczna na rys. 3.).

Wracając do rys. 1., każda z pięciu fal informacji magnetycznych jest wektorem, zatem w ostatecznym rezultacie, który objawia się poprzez to równanie, informacja każdego wektora jest splątana w parę. Na przykład stopień dostrojenia się praktyka do klienta może zmienić wielkość składnika praktyk/klient z wartości zerowej do wartości maksymalnie dodatniej lub maksymalnie ujemnej jedynie poprzez uzyskanie zbieżności z drugą osobą.

Oczywiście, nie jest to takie proste i trzeba też wziąć pod uwagę dostrojenie między każdą z trzech części pełnego obrazu osoby, zilustrowanego na rys. 2.

Konkluzje są następujące: to, co wydaje się czystą magią w działalności leczniczej dr. Bartletta, jest tak naprawdę racjonalną manipulacją energiami i informacjami w zgodny z naukowymi prawami sposób, oparty na teoretycznej konstrukcji rzeczywistości, która jest znacząco poza schematami naszych obecnych wzorów. Nawet bez tego teoretycznego modelu dr Bartlett jest tak świetnie wykwalifikowanym kanałem, przez który niewidzialne przenika do naszego świata, że on i jego klienci razem tworzą niezbędne pole energii w różnych wymiarach naszej ogólnej rzeczywistości, a klient odzyskuje harmonię i równowagę. A to, czego on może dokonać ze swoimi klientami, jest dostępne też dla innych.

Jako gatunek poznawczo przesuwamy się od świadomości czasoprzestrzeni ku sferze świadomości częstotliwości (odmiennej przestrzeni fizycznej). W tej drugiej strefie odległość i czas nie są ograniczeniami dla naszego postrzegania. Widać to w *Matrycy Energetycznej*. Polecam tę książkę wszystkim jako ważną lekturę!

dr William A. Tiller
Emerytowany profesor, Stanford University

Wstęp

KAŻDE NOWE POKOLENIE NASZEJ LUDZKIEJ WSPÓLNOTY INSPIROWAŁO SIĘ NAUKĄ SWOJEJ EPOKI. Zasady, których możemy w pełni nie rozumieć, ale intuicyjnie wiemy, że są prawdą, nadają nowy kształt naszemu myśleniu, a dzięki temu nadają też nową formę naszemu doświadczaniu świata i temu, czego chcemy dokonać. W czasach Galileusza twierdzenie, że to Słońce, a nie Ziemia jest centrum wszechświata, niemal kosztowało tego naukowca głowę. Taki stan rzeczy uciszył go i zmusił do wycofania się na margines do końca życia. Niemniej jednak jego odkrycia zmieniły sposób, w jaki wszyscy myślimy o świecie i naszej w nim pozycji. Takie odkrycia zmieniają nas bez względu na to, czy znamy się na nauce, czy nie. Częstość te zmiany są bardzo spektakularne.

Naukowe ikony, które wpływają na nas w dzisiejszych czasach, przynoszą nie mniejsze rewolucje niż w czasach Galileusza. Być może współcześni naukowcy są nawet bardziej rewolucyjni, ponieważ zmieniają sposób, w jaki patrzymy i oddziałujemy na świat fizyczny. U podstaw dzisiejszej fizyki leżą przekonania, które stymulują i inspirują naszą wyobraźnię w sposób absolutnie zdumiewający. Większość z nas nie zna się wystarczająco dobrze na wyższej matematyce, aby wytłumaczyć te pojęcia tak, jak zrobiliby to fizycy, ale nie zmniejsza to wpływu nauki na naszą twórczą świadomość.

Kluczowe założenia fizyki kwantowej uczą nas, że jesteśmy jedną z naszym wszechświatem oraz że jesteśmy nierozzerwalnie złączeni ze sobą tajemniczą energią, zwaną polem energii punktu zerowego. Energia punktu zerowego to morze wirtualnych cząsteczek, które znajduje się pod każdym punktem wszechświata. Gdybyśmy ochłodzili te cząsteczki do temperatury najbliższej absolutnemu zeru, nie

powinno być – zgodnie z założeniami newtonowskiej nauki – żadnej energii. Zamiast tego, ku ogromnemu zdziwieniu naukowców, w tym punkcie zerowym wciąż pozostaje ogromna ilość energii. Niektórzy naukowcy nazwali ją Umysłem Boga. Brzmi to, według mnie, podobnie do mistycznej „Mocy” z filmu George’a Lucasa *Star Wars*. Znany fizyk John Wheeler nazwał tę energię „oprogramowaniem znaczenia”, umiejscowionym „nikt-nie-wie-gdzie”. Tego typu założenia i odkrycia znacznie zmieniły nasze przekonania na temat tego, kim my – ludzie – jesteśmy oraz jakie jest nasze znaczenie w wielkim schemacie.

Fizyka kwantowa nie jest dziedziną, w którą z własnej woli chciałem szczegółowo się wgłębiać, ale Życie potrafi zmienić nasze ścieżki i wpływać na wszystkie hołubione przekonania. Byłem na pierwszym semestrze w szkole kręgarskiej, gdy moja żona urodziła dziecko, które przez następne kilka lat miało zmagać się z wieloma problemami zdrowotnymi i które miało stać się moim osobistym nauczycielem, moją Muzą w poszukiwaniu czegoś, *czegokolwiek*, co mogłoby mu pomóc. Synek urodził się z poważnie osłabionym systemem odpornościowym. Przez pierwsze trzy lata życia był obciążony ciałem, które chorowało na chroniczne zapalenie oskrzeli i zapadało na zapalenie płuc co sześć tygodni.

Gdy mądrość medycyny konwencjonalnej i alternatywnej nie pomagała mu, postanowiłem sam podjąć się tego wyzwania. Zdając sobie sprawę, że medycyna nie przynosi mi żadnych odpowiedzi, wyruszyłem w podróż, aby nauczyć się tego, czego instytucje medyczne mnie nie uczyły. Uczyniwszy ze szkolnej biblioteki swój drugi dom, łapczywie pożerałem wszystkie eklektyczne (inni powiedzieliby „dziwne”) książki o uzdrawianiu, jakie wpadły mi w ręce. To poszukiwanie odpowiedzi wyrobiło we mnie życiowy nawyk zadawania nietypowych pytań i podążania tam, gdzie prowadzą mnie odpowiedzi. Gdy synek miał trzy lata, nauczyłem się czegoś, co natychmiast go uzdrowiło. To wydarzenie wyznaczyło kurs mojej dziwnej i wspaniałej podróży do mistycznego i magicznego królestwa: niczym szkoła magii i uzdrawiania Hogwart. Podążyłem mało uczęszczanym traktem i ani razu nie spojrziałem za siebie.

W 1996 r., gdy uczęszczałem do medycznej szkoły neuropatii, kolejne wydarzenie zdecydowanie zmieniło bieg mojego życia. Przeczytasz o tym, co mi się przydarzyło, w pierwszym rozdziale, więc nie będę psuł ci niespodzianki we wstępie. Od tamtego wydarzenia moje życie nigdy już nie było takie samo. Założę się, że po przeczytaniu tej książki twoje też się zmieni!

Przytrafiły mi się zmiany, które były tak radykalne, że wciąż próbuję się po nich pozbierać, choć minęło wiele lat. Gdy zacząłem uczyć tego, co potrafię robić, potrzebowałem wspólnego języka, który sprawiłby, że Matryca Energetyczna będzie łatwa do przyswojenia dla każdego. Okazało się, że magiczny i zdumiewający świat fizyki kwantowej ma klucze do tego języka.

Gdy zacząłem łączyć z Matrycą zasady fizyki kwantowej, wszystko ułożyło się w jedną całość. Chwyciłem się przekonania, że u podstaw naszej fizycznej rzeczywistości jesteśmy zbudowani z fotonów o wysokiej energii, czyli z najmniejszych cząstek materii. Naszą esencją jest wzór światła i informacji. Gdy naprawdę zrozumiesz to przekonanie, otworzy ono ciebie na moc interakcji z polem energii punktu zerowego i będziesz mógł czerpać z niego „moc”. Gdy zaczniesz postrzegać wszystko w ten sposób, każdy aspekt twojego życia może się gruntownie zmienić. Nie jesteś oddzielony od innych części życia – jesteś połączony z niepodzielnym duchem Jedyne.

Nie jestem ani matematykiem, ani fizykiem, ale fizyka kwantowa bardzo na mnie wpłynęła. Moja wiedza na temat tych praw jest raczej „poetycka” i „kreatywna” niż naukowa i otwarcie się do tego przynaję. Podobnie jak ludzie żyjący w czasach po Galileuszu, którzy musieli zmienić swoje spojrzenie na ciała niebieskie, ja i ludzie wokół mnie, w tym moim studenci, dokonaliśmy zmiany, która była efektem zasad kwantowych.

Tego czym jest Matryca Energetyczna nauczyłem dotychczas tysiące ludzi z różnych środowisk pokazując im, jak jest skuteczna. Idee leżące u podstaw Matrycy Energetycznej uwalniają siłę, która tkwi w każdym z nas i przeobraża nasze istnienie w każdy możliwy do wyobrażenia sposób. Teraz te idee są dostępne tym, którzy czytają

niniejszą książkę. Wspomniane pomysły i narzędzia nie są przeznaczone tylko dla uzdrowicieli – są dla każdego, kto chce zmienić swoje doświadczenia w coś unikalnego i potężnego. Matryca Energetyczna to całkowicie nowy model; jej zasady mogą dosłownie zmienić sposób, w jaki widzisz i doświadczasz swojego świata. Ale nie musisz mi wierzyć na słowo. Przeczytaj, czego mogła dokonać jedna z moich studentek po zaledwie weekendowym warsztacie, który zmienił jej życie, i sam to oceń.

Czytałam w *Science News* o procesie kondensacji Bosego-Einsteina zmrożonego gazu, który można zbombardować laserem, wytwarzając równe ilości zarówno gorących, jak i zimnych cząsteczek, w tym samym czasie. To mnie zainspirowało. Od jakiegoś czasu miałam wyczuwalnego mięśniaka macicy, więc użyłam jednej z technik Matrycy Energetycznej, Dwupunkt, na moją macicę. W trakcie procesu myślałam: „Jakby to było, gdyby guz był kondensatem, a lasery ulotniłyby ułożenie cząsteczek, które stałyby się gorące i zimne w tym samym czasie?”.

Tego wieczoru dotknęłam mięśniaka i był o połowę mniejszy. Dwa dni później całkiem zniknął. Wierzę, że Matryca Energetyczna jest wspaniała i teraz jestem przekonana, że podziała w moim przypadku. Obserwowanie, jak działa na innych, potwierdza jej skuteczność, a pomyślnie użycie jej we własnym przypadku było po prostu fenomenalne. Co za wspaniała zmiana w mojej rzeczywistości. Serdeczne pozdrowienia i jeszcze raz dziękuję.

– Kathleen Martin, Santa Barbara

Podziękowania

CHCIAŁBYM PODZIĘKOWAĆ dr. kręgarstwa Jacquesowi L. Rowe'owi, mojemu pierwszemu mentorowi, który pokazał mi, że można zajrzeć za zasłonę i że medycyna energetyczna jest prawdziwa i potężna.

Równie głęboko i uniżenie dziękuję dr. kręgarstwa Victorowi Frankowi, który stworzył System Uzdrawiania poprzez Modyfikację Całego Ciała (TBM). Jego wiedza pozwoliła mi uleczyć mojego syna z zapalenia oskrzeli, astmy i zapalenia płuc. Był mi jak ojciec.

Chciałbym podziękować dr. kręgarstwa M. L. Reesowi, który nauczył mnie, jak łączyć technologię z magią. Bardzo tęsknimy za tym „prawdziwym czarodziejem”.

Dziękuję mojemu nauczycielowi dr. Richardowi Bandlerowi, twórcy Programowania Neurolingwistycznego (NLP). Przeczytałem wiele książek różnych autorów, które powstały pod wpływem NLP, i bardzo rzadko oddaje się w nich należną cześć dr. Bandlerowi. Chciałbym to zrobić w tym miejscu – należy mu się.

Dziękuję mojemu przyjacielowi i mentorowi dr. kręgarstwa Davidowi Dentonowi, który nauczył mnie cudownego uzdrawiania poprzez manipulację ludzką czaszką.

Chciałbym wyrazić głębokie i pokorne wyrazy wdzięczności mojej duchowej nauczycielce Elizabeth Claire Prophet, która kocha mnie głęboko pomimo moich wad i która nauczyła mnie, że można „nie wiedzieć” oraz że duchowość to praktyczność.

Dziękuję przyjaciółce Betsy Bergstom, która pokazała mi szamańskie stany świadomości i udowodniła słuszność i moc tej sfery.

Od strony naukowej chciałbym podziękować mojemu przyjacielowi dr. Karlowi Pribramowi, twórcy pojęcia systemu nerwowego

jako zjawiska holograficznego, oraz mojemu drogiemu przyjacielowi dr. Williamowi Tillerowi, który zachęcał mnie i zrewolucjonizował moje myślenie o pojęciach naukowych oraz o ich zastosowaniach w magicznych wymiarach możliwości.

Muszę podziękować i przeprosić za tortury moich wydawców: Regi Shelley, Hala Zinę Bennetta oraz Julie Knowles.

Dziękuję Cynthii Black, właścicielce wydawnictwa Beyond Words, która dostrzegła wizję, poczuła magię i nalegała na publikację mojej książki.

Chcę podziękować wszystkim studentom z całego świata, zwłaszcza mojemu pierwszemu uczniowi Markowi Filippi, Mistrzowi Czarodziejowi i drogiemu przyjacielowi, oraz wszystkim mistrzom-nauczycielom i pomocnikom, bez których nie mógłbym nauczać podczas warsztatów.

Chcę podziękować moim dzieciom: Justice, Nathanielowi, Victorowi i Darze za nauczanie i uzdrawianie mnie oraz mojemu psu Xenie, bogini dziwacznych wydarzeń.

A na koniec dziękuję z całego serca drogiemu przyjacielowi, dr. neuropatii Markowi Dunnowi, który dostrzegł to, co potrafiłem robić, zapragnął tego i nie odszedł, póki nie uczynił tego własną rzeczywistością. Przetarł szlak dla każdego, kto szedł za nim, i sprawił, że Matryca Energetyczna stała się treścią warsztatów i niniejszej książki. Jest niesamowitym, niestrudzonym, oddanym i wspaiałym przyjacielem i zawsze będę miał dla niego najwyższy szacunek.



CZĘŚĆ I.

1.

Narodziny Matrycy Energetycznej

MIAŁA TRZY LATKA. Przyszła do mojego gabinetu kręgarskiego wraz z mamą około szóstej po południu i była ostatnią pacjentką tego męczącego dnia. Tamtego ranka spędziłem w samochodzie cztery godziny, żeby dostać się do swojego gabinetu w Livingstone w Montanie. Poprzedzającą noc spędziłem w motelu w Mossouli w Montanie, zbyt zmęczony, żeby dokończyć podróż z Seattle. Studiowałem na Uniwersytecie Neuropatii Bastyr i musiałem zgromadzić trzydzieści jeden zaliczeń w semestrze, żeby otrzymać tytuł naukowy z neuropatii. A mimo obciążenia obowiązkami akademickimi wciąż musiałem wyżywić rodzinę. Wtedy byłem jeszcze przed egzaminem Komisji Chiropraktycznej w stanie Waszyngton, który wymagał ode mnie odbycia raz na dwa miesiące wyprawy do Montany. Tam wciąż kwitła moja praktyka kręgarska, mimo że pojawiałem się w niej w bardzo niepełnym wymiarze godzin.

Pomimo tytułu chiropraktyka lokalna społeczność uważała mnie za „tego dziwnego gościa zajmującego się dziwną medycyną”. Byłem przyzwyczajony do tego, że do mojego gabinetu trafiały niezwykle przypadki. Tym razem matka powiedziała mi, że jej córeczka była u neurologa, który zdiagnozował „leniwe oko”. Lekarz powiedział, że nie istnieje żadne leczenie ani operacja, którą mógłby zalecić. Jeśli będzie nosiła przepaskę na oko, może z tego wyrośnię, zanim zostanie nastolatką. Matka spojrzała na mnie i powiedziała: „Nie zadowala mnie ta odpowiedź. Co Pan o tym myśli?”.

Wszedłem w głęboki trans, niewątpliwie wywołany małą ilością snu, i zacząłem belkotać o odcinku telewizyjnego serialu *Superman*, który obejrzałem w latach 50. W tamtym odcinku mała, niewidoma dziewczyna wygrywa konkurs na wypracowanie, sponsorowany przez gazetę *Daily Planet*. Nagrodą jest wycieczka dookoła świata z Supermanem. Gdy Clark, Lois i Jimmy jadą do nowojorskiego mieszkania, aby spotkać się ze zwyciężczynią, Clark nie może uwierzyć, że dziewczynka jest niewidoma. Zdumiony tym niespodziewanym obrotem zdarzeń, pyta: „Słoneczko, dlaczego chciałaś polecieć z Supermanem dookoła świata?”. Dziecko rzeczowo odpowiada: „Superman tak naprawdę nie istnieje, ale chcę, żeby *Daily Planet* pozwoliło Mamusi oblecieć świat dookoła, żeby mogła znaleźć Tatę”.

W tym odcinku ojciec dziewczynki, Dan, wybrał się z rodziną na weekendową przejażdżkę samochodem i miał poważny wypadek, gdy musiał ostro skręcić, aby uniknąć potrącenia pieszego. Samochód uderzył maską w uliczną lampę, roztrzaskując przednią szybę i zasypując pasażerów odłamkami potłuczonego szkła.

Zaraz po wypadku nie było wiadomo, że dziewczyna straciła wzrok. Była niemowlęciem, więc początkowo nie było to tak oczywiste. Specjalista, do którego się udali, potwierdził bolesną prawdę – córeczka była całkowicie niewidoma. Gdy spytali o możliwości leczenia, lekarz z żalem odrzekł, że nie jest w stanie nic zrobić. Chcąc pocieszyć zrozpaczonych rodziców, doktor smutno wyjaśnił, że czasami ślepota mija z czasem, ale nie powinni żywić dużej nadziei.

Rodzina usiłowała wytrwać wspólnie mimo ogromnego stresu i winy, jaką ojciec odczuwał od chwili wypadku. Po wielu miesiącach życia z obezwładniającym poczuciem winy, mężczyzna nie mógł dłużej tego znieść. Za każdym razem, gdy spojrzał w oczy żonie, widział jej oskarżycielski wzrok. Nie mogąc znieść widoku swojej córeczki, pewnego wieczoru wyszedł z domu i nigdy nie wrócił. Jego przyjaciel poinformował, że słyszał, jak Dan wspominał o wstąpieniu do Legii Cudzoziemskiej.

Clark, wzruszony do łez tą tragiczną historią, postanawia, że musi coś z tym zrobić. Po co ci nadludzkie moce, jeśli tylko stoisz bezuży-

tecznie z boku? Clark zdaje sobie sprawę, że jeśli chce pomóc, musi zacząć od przekonania dziewczynki, że naprawdę jest Supermanem. Zauważywszy żelazny pogrzebacz oparty o kominek, podchodzi do niego i przynosi go w miejsce, gdzie dziewczynka siedzi w ciszy. Łagodnie, lecz zdecydowanie, wyciąga go przed siebie, aby mogła go poczuć, a następnie delikatnie umieszcza pręt za nią i powoli zgina go w okrąg dookoła jej szczupłutkiej szyi. Zszokowana szepcze: „*Naprawdę* jesteś Supermanem. Nikt inny nie mógłby tego zrobić!”.

Ze smutnym uśmiechem Superman odpowiada: „Tak, słonko, jestem”. Klęka przy niej, żeby ostrożnie przywrócić pogrzebacz do pierwotnego kształtu.

Zniżając się wprost przed nią, zauważa swoim prześwietlającym wzrokiem, że w jej oku tkwi maleńki odłamek szkła, umiejscowiony tuż przy nerwie optycznym. Może to on jest przyczyną jej ślepoty? Później tego samego dnia Superman rozmawia z chirurgiem, który zgadza się na przeprowadzenie eksploracyjnego zabiegu (to były czasy przed prawnikami, oczywiście), mającego na celu przywrócenie dziecku wzroku. Asystować podczas zabiegu będzie Superman ze swoim rentgenowskim wzrokiem.

Dziewczynka odzyskuje wzrok i leci dookoła świata z Supermanem. Gdy wlatują z powrotem przez okno jej nowojorskiego mieszkania, Mama i Tata trzymają się za ręce jak młodzi zakochani. (Superman zdążył znaleźć Tatę i sprowadził go z powrotem z nadzieją, że się pogodzą, jeśli będą mieli trochę czasu dla siebie). Uff. Kolejne pół godziny fantazji z obowiązkowym szczęśliwym zakończeniem.

Gdy skończyłem opowiadanie tej historii i wybudziłem się z otumanienia wywołanego brakiem snu, zwróciłem się do matki i powiedziałem: „Nie mam pojęcia, czemu to Pani powiedziałem”. Patrząc na nią, zauważyłem, że po jej prawej stronie stoi nie kto inny, lecz George Reeves w stroju Supermana! „Na pewno mam przywidzenia”, pomyślałem, ale oto on – trójwymiarowy hologram z płaszczem powiewającym na nieistniejącym wietrze. Mogłem wyciągnąć dłoń i go dotknąć. Z jego oczu padał snop światła skierowany na małą dziewczynkę siedzącą na moim stole. Patrząc swoim wewnętrznym

wzrokiem dzięki pomocy Supermana dostrzegłem ciemny zator energii głęboko w miejscu, gdzie w mózgu znajdują się receptory nerwu wzrokowego.

Moja praktyka przyzwyczaiła mnie do dziwnych wydarzeń. W zasadzie przywykłem do polegania na przypadkach intuicji, „magii” i pozornych cudach. Ale tego było trochę za dużo, nawet jak dla mnie! W swojej wizji zobaczyłem żółty promień bijący z oczu Supermana. Tak, tak – wiem, że promieni rentgenowskich nie widać gołym okiem, ale pewnie byłem w stanie zobaczyć energię, bo zrozumiałem, że coś się dzieje. Stwierdziłem, że bez względu na to, czy jest to silna halucynacja, posłaniec czy coś rodem z *Archiwum X*, musi być ważne. Postanowiłem skupić się i zrobić to, co będzie wydawało się najlepszym sposobem postępowania.

Powoli zdałem sobie sprawę, że w żaden sposób nie dotrę do tego zatoru. Nie mogłem go dosięgnąć i wątpilem, że matka dziewczynki pozwoli mi wiercić. Przez moment rozważałem użycie wewnątrzustnej techniki czaszkowej, która oznacza umieszczenie dłoni w buzi i uniesienie płytki czaszki, aby ją poruszyć w tym kierunku. To mogłoby pomóc, tylko że ona miała trzy lata. Wiedziałem ze swojego bolesnego doświadczenia z własnym synem, że jeśli włożysz dłoń do buzi dziecka, może się wystraszyć, a wtedy odruchowo gryzie.

Przeglądając przysłowiową torbę swoich lekarskich umiejętności, nie dostrzegłem żadnego innego wyjścia. Może zwariowałem, ale postanowiłem, że rozegram to tak, jak mi wskaże wielki facet w niebieskim stroju z czerwoną pelerynką. Mam w sobie coś z pragmatyka i bez względu na to, jak dziwne jest dane wydarzenie, wiem, że ma jakiś uzasadniony powód. Zazwyczaj kieruję się swoim przecuciem, które w tym przypadku objawiło się w widoczny sposób i próbowało zmusić mnie, żebym zwrócił na nie uwagę i spróbował czegoś nowego.

Przyłożyłem prawą dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym do brwi dziewczynki, dokładnie w miejscu, gdzie kierował mnie promień padający z oczu Supermana. Nagle z mojej dłoni wystrzelił snop światła, przebił się przez jej czaszkę i błysnął w miejscu, gdzie intuicyjnie wiedziałem, że powstał zator energii. Natychmiast się

rozpuścił! Widziałem, jak ta wezbrana energia przelewa się przez jej płyty skroniowe i dopływa do płatu potylicznego w jej mózgu. Następnie popłynęła dalej włóknami nerwowymi biorącymi udział w przetwarzaniu bodźców wzrokowych.

Tajemnicza energia, zakończywszy swój obieg, zawróciła i wystrzeliła z powrotem, wychodząc przez skrzyżowanie wzrokowe – miejsce, w którym przecinają się nerwy wzrokowe z oczu. Oczy dziecka zdawały się przez chwilę lśnić i migotać, a zaraz potem powiedziała: „Jest was dwóch!”. Wiedziony klinicznym przeczuciem, wykonałem test wzrokowy zwany „akomodacją”, który potwierdził to, co już podejrzewałem – dziewczynka po raz pierwszy widziała prawidłowo. Wszelkie oznaki „leniwego oka” zniknęły. Choć ta opowieść brzmi niewiarygodnie, stanowi narodziny tego, co później nazwałem Matrycą Energetyczną.

Odpowiedź na modlitwę

To, że energia, którą określam nazwą Matryca Energetyczna, odkryła mnie albo to, że może się wydawać, iż to ja ją wymyśliłem, nie powinno w żaden sposób sugerować, że ta umiejętność nie istniała we wszechświecie na długo przed moim doświadczeniem z 1997 roku. W każdym momencie naszego życia przez nasze ciała i pola energetyczne przepływają niezliczone rodzaje energii. Nasze zmysły nie są wystarczająco wyczulone, żeby ją wykryć, ale nie oznacza to, że ona nie istnieje.

Ile różnych częstotliwości przepływa przez twoje ciało właśnie w tej chwili? Zastanów się nad tym. Otaczają nas emisje radiowe, telewizyjne, rozmowy telefoniczne, mikrofalówki, a to tylko garść przykładów. Informacje w postaci częstotliwości i fal nieustannie nas zalewają. Aby je odebrać, wystarczy odbiornik z anteną. Istnieją dowody na poparcie tezy, że nieświadomy umysł jest właśnie takim odbiornikiem, a nasze pole elektromagnetyczne działa jak antena. Nasze potrzeby i pragnienia działają jak przyciągająca siła, która podpowiada naszej świadomości, jakich doświadczeń i informacji

ma szukać. Myślę, że to jeden z powodów, dlaczego przydarzyło mi się doświadczenie z Matrycą Energetyczną. Miałem rozpaczliwą potrzebę i palące pragnienie i wezwałem niebiosy na pomoc. Coś mnie usłyszało i zareagowało w sposób, jakiego nigdy nie potrafiłbym sobie wyobrazić.

Metody, których w tamtych czasach używałem w swojej praktyce kręgarskiej, przestawały mi wystarczać. Miewałem dziwne skurcze dłoni, tak mocne, że niekiedy wbijałem paznokcie głęboko w mięśnie wnętrza dłoni. Każdego dnia było mi coraz trudniej używać swoich rąk, aby nastawiać kręgosłupy pacjentów. Modliłem się o pomoc do aniołów i opiekunów, którzy zawsze zdawali się być w pogotowiu i nigdy nie zawiedli mnie w potrzebie.

Odpowiedź na moje błagania przyszła w formie, jakiej nigdy bym świadomie sobie nie wyobraził. Chciałem jedynie, żeby moje dłonie przestały się związać w zaciśnięte pięści, abym mógł dalej pracować jako chiropraktyk. W zamian otrzymałem odpowiedź na pytanie, dlaczego moje dłonie zachowywały się w taki sposób. Wyglądało na to, że ta nowa energia próbowała objawić się we mnie i być może w jakiś nieuświadomiony sposób blokowałem jej przepływ i pełne objawienie jej celu. Prosiłem, żeby moje dłonie przestały mnie boleć. Odpowiedziano mi, że mam je otworzyć i wykorzystać specjalne właściwości tej energii, która przeze mnie przepływa.

Stróże Matrycy Energetycznej

Moja podróż ku Matrycy Energetycznej i moja obecna misja życiowa prawdopodobnie miały swój początek pewnego październikowego popołudnia, gdy miałem dziesięć lat. Dochodziła szesnasta i właśnie skończyły się piątkowe zajęcia w szkole. Wybrałem się do pobliskiego sklepu, żeby kupić komiks. Wyszedszy przez podwójne, szklane drzwi wahadłowe sklepu, czekałem cierpliwie przy przejściu dla pieszych na zmianę światła na bardzo ruchliwym skrzyżowaniu.

Zapaliło się zielone i wkroczyłem na jezdnię. Jakiś samochód przejechał na czerwonym świetle i pędził w moją stronę. Odwróciłem

głowę w stronę dobiegającego odgłosu pracującego silnika, stanąłem w rozkroku i próbowałem zdecydować, w którą stronę powinienem biec, żeby przed nim uciec. Pojazd uderzył mnie z całej siły w klatkę piersiową. Siła uderzenia zwała mnie z nóg. Poszybowałem do tyłu z twarzą zwróconą ku niebu i kręgosłupem wygiętym w łuk.

Miałem wrażenie, że czas niemal się zatrzymał. Byłem spokojny i nie odczuwałem strachu. Pamiętam wiatr, który omiatał moją twarz, i zmieniający się widok, przypominający film w zwolnionym tempie. Odczuwałem całkowity spokój w uścisku tego, co teraz nazwałbym jako odmienny stan świadomości. Na chwilę przed uderzeniem w twardy asfalt usłyszałem w swojej głowie donośny i wyraźny głos, który miał się stać zwiastunem przyszłych wydarzeń. Powiedział: *Pad na matę!*

Całkowicie nieświadomie przyciągnąłem podbródek do klatki piersiowej, napiąłem ramiona i łokcie i w ostatniej chwili rozłożyłem ramiona z dłońmi skierowanymi w dół, uderzając w chodnik dokładnie w taki sam sposób, jakiego miałem nauczyć się na zajęciach judo za kilka lat. Ale jakim cudem już wtedy wiedziałem, co oznacza „pad na matę”? I skąd wiedziałem, że muszę natychmiast zareagować na ten ponagląjący rozkaz wydany przez potężny, ale i znajomy głos, który przykuł moją uwagę, ratując mi życie? Może była to łaskawa pomoc aniołów stróżów? A może uzyskałem dostęp do wiedzy wszechświata?

Po latach przydarzył mi się kolejny dziwny i zaburzający bieg czasu wypadek z wyraźnym posmakiem sztuk walki. Zdarzyło się to w siódmej klasie na wyasfaltowanym boisku mojej parafialnej, katolickiej szkoły pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Moje szkolne doświadczenia bardziej przypominały jednak Matkę Bożą Nieustającego Nękania. Dzieciaki w każdym wieku potrafią być dla siebie złośliwe, a łobuzy i chwalipięty, którzy utrwalają mityczne zasady szkolnych tradycji, skwapliwie wykorzystują każdą widoczną słabość swoich szkolnych towarzyszy. Moja klasa stwierdziła, że to mi powinna zostać przydzielona ta specjalna rola, zwłaszcza że byłem niezmiernie nieśmiały i inteligentny. No dobrze... Byłem mołem książkowym.

Przez wiele lat byłem ofiarą tego specjalnego traktowania. Gdy spoglądałem wstecz na tamte lata z mojego obecnego, bezpiecznego punktu widzenia, zdaję sobie sprawę, że równie dobrze mogłem namalować sobie na czole tarczę z napisem: „Znęcaj się nade mną – i tak się nie sprzeciwię”. Z jakiegoś powodu byłem błędnie przekonany, że ponieważ uczyłem się w szkole religijnej, powinienem być potulny i skromny, kochać nieprzyjaciół i nadstawiać drugi policzek. Byłem idealną zwierzyną dla tego typu chłopaków, którzy specjalizują się w małych złośliwościach. Ale miało się to zmienić na zawsze.

Podczas przerwy na boisku moi prześladowcy byli zajęci grą w piłkę. Do dzisiaj nie mam pojęcia, co mnie opętało, że zgłosiłem się na ochotnika do gry. Nie byłem wysportowany i nigdy nie uczestniczyłem w szkolnych zajęciach sportowych. Delikatnie mówiąc, było to do mnie niepodobne, żebym pokonał swoją nieśmiałość i poprosił o możliwość przyłączenia się do popołudniowego meczu futbolowego. Równie niespodziewanie moi koledzy łaskawie pozwolili mi na grę. Coś musiało się wydarzyć.

Zacząłem grać i po raz pierwszy i jedyny w swojej historii sportowej (i ku swemu bezgranicznemu zdziwieniu) udało mi się odebrać piłkę kapitanowi drużyny. Przewrócił się i wyładował na podbródku z twarzą wciśniętą w smolistą powierzchnię rozgrzanego, twardego asfaltu. Z twarzą płonąca dotkliwym zażenowaniem i zimną furią podniósł się i ruszył w moim kierunku, zaciskając dłoń w pięść. Przełknąłem ślinę i przygotowałem się na ból. Podniosłem ramiona ku twarzy i skryłem się ze strachu za dłońmi, próbując w tak wątpliwy sposób ochronić się przed nadciągającym uderzeniem. I wtedy wydarzyło się coś całkowicie nieoczekiwanego i magicznego.

Czas zwolnił (ponownie) i widziałem, jak ten rozwścieczony byk szarżuje w moją stronę w bardzo wolnym tempie. Gdy wyprostowane ramię mojego napastnika zbliżyło się, wezbrała we mnie dziwna, wewnętrzna pewność i umiejętność, której nic nie zapowiadało w moich dotychczasowych doświadczeniach.

Miałem tyle czasu, ile było mi potrzebne. Moja ręka sama się podniosła, a dłoń przechwyciła nadciągającą w stronę mojej twarzy

pięść. Z precyzją i zwinnością złapałem jego pięść w moją wyciągniętą dłoń, pozwalając, aby energia jego ciosu skierowała się dalej do przodu. Zrobiłem unik i jednocześnie obniżyłem prowadzące ramię, odbijając jego cios.

Następnie obróciłem się na pięcie. Gdy jego ręka minęła mój obniżony bark, odwróciłem się w jego stronę, podniosłem go i po mistrzowsku rzuciłem na ziemię. Mój napastnik leżał oszołomiony, a jego wyciągnięta ręka wciąż tkwiła w mojej dłoni. Zbliżyłem się do niego o krok i umieściłem prawą piętę na jego gardle. Gdy skończyłem tę improwizowaną *katę*, czas ponownie przyspieszył, a ja gapilem się na zdumioną twarz mojego niedoszłego oprawcy.

Upzejmie schyliłem się, żeby pomóc mu wstać, a zszokowany tłum przyglądał się nam ze zdumieniem. Niewątpliwie rozwścieczony tym niespodziewanym obrotem wydarzeń uderzył mnie w twarz i odszedł przy akompaniamencie gwizdów i okrzyków niezadowolenia widzów. To wydarzenie przypieczętowało koniec jego popularności i oznaczało początek całkiem nowego rozdziału w moim życiu.

Później tego samego dnia dziewczyny z mojej klasy zajrzały do mojej szafki i znalazły książkę *Ju Jitsu*, napisaną przez popularnego autora Bruce'a Tegnera. Od tej chwili nikt już mnie nie zaczepiał. Szybko rozeszła się plotka, że od dawna potajemnie ćwiczę karate. Cóż, każdy ma swoje pięć minut. Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby dowiedzieli się, że kupiłem tę książkę dwa dni przed tamtym wydarzeniem i nawet jej nie otworzyłem?

Jeszcze jedna lekcja

Na wypadek, gdyby te dwa zdarzenia nie wystarczyły, żeby przykuć moją uwagę, kolejny dziwny przypadek całkowicie uświadomił mi, że w moim życiu obecne są bardzo potężne siły. Właśnie minęła czwarta rano w zimny, styczniowy dzień w Bozeman w Montanie. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Szybko przemyślałem listę argumentów za i przeciw temu, co wiedziałem, że muszę zrobić. *Pomyślny, jestem prawie splukany, moje dzieci są głodne, rachunek*

za prąd czeka na opłacenie i mam za mało pacjentów w Bozeman, żeby utrzymać swój mało ekstrawagancki styl życia. I z pewnością nie jestem szanowanym członkiem lokalnego klubu golfowego.

Wiatr wył za oknami, a gruba warstwa błyszczącego śniegu nieustannie padała z nieba. Nie był to idealny dzień na sześciogodzinną podróż do pięknej, choć nieco wiejskiej Missouli. Ale czekał tam na mnie weekend pełen oczekujących na wizytę klientów. Wiedziałem, że pewnie zarobię więcej pieniędzy w ten weekend niż przez cały zeszły tydzień. W moim poprzednim wcieleniu profesjonalnego muzyka nigdy nie opuściłem ani jednego występu i nie miałem zamiaru zmieniać tego zwyczaju. Przedstawienie musi trwać dalej. Gdy to sobie wyjaśniłem, niechętnie założyłem dzinsy i sweter i poszedłem do szafy po ciepły płaszcz i śniegowce.

Gdy wychodziłem, żona zawołała do mnie: „Uważaj na czarny lód!”. Nigdy nie widziałem czarnego lodu, więc w niego nie wierzyłem. Lekceważąc jej ostrzeżenie i nie chcąc się spóźnić, dałem gaz do dechy. Mój stary silnik 5,3 l i ja pognaliśmy niepewnie naprzód przez pustą autostradę. *Dzięki Bogu, drogi są puste. Uda mi się nadgonić trochę na długich prostych.*

Tuż za Butte czekało mnie zjawisko, którym zawsze martwiła się moja żona: legendarny, śliski i całkowicie niewidzialny czarny lód. Odkryłem jego istnienie poniewczasie i to na oblodzonym moście tuż za granicą miasta Butte. Gnałem w kierunku swojego przeznaczenia z prędkością 130 kilometrów na godzinę. Wydawało mi się, że przy tej prędkości szybko dojadę do Missouli. Ale wtedy moje opony zetknęły się ze śliską śmiercią, czającą się pośrodku mostu. Z przerażeniem poczułem, że koła ślizgają się w całkowicie niekontrolowany sposób. W przypiływie paniki zdjąłem nogę z gazu i delikatnie przyhamowałem, ale i tak poruszałem się zbyt szybko.

Desperacko docisnąłem hamulec mocniej, czym zarzuciłem tył samochodu, więc teraz sunąłem w kierunku słupów mostu na czołówkę. Spojrzałem na prędkościomierz na chwilę przed zderzeniem i zauważyłem, że wskazywał śmiertelne 100 kilometrów na godzinę. Patrzyłem śmierci w oczy, a ona szczyrzyła się do mnie

w uśmiechu w odpowiedzi. Godząc się z przeznaczeniem i porzucając złudzenie jakiegokolwiek kontroli, wzniosłem dłonie ku twarzy i krzyknąłem z całego serca: „Archaniele Michale, pomóż!”. I uderzyłem w słup mostu.

Zobaczyłem oślepiający błysk elektrycznego, niebieskiego światła, a potem nic więcej. Czulem, że się unoszę, zawieszony w dużej, niebieskiej bańce ochronnej energii – tak grubej, że nic złego nie mogło mnie spotkać. Archanioł Michał jest obrońcą wierzących i opiekunem niewinnych. Wierzę w pojęcie Łaski i być może mój doczesny przydział tego cennego zasobu nie został jeszcze zużyty. Bez względu na przyczynę, okazało się, że siedzę w samochodzie, który był wciąż na chodzie, pośrodku lodowej pokrywy na moście – a do tego nic mi się nie stało!

Po kilku minutach opanowałem się na tyle, że mogłem skontrolować sytuację. Spróbowałem otworzyć drzwi pasażera, ale okazało się, że zostały zmiażdżone, musiałem więc wyturlać się przez okno, żeby wyjść z auta. Ze zdumieniem odkryłem, że cały przód samochodu był zgnieciony aż do przedniej szyby. Był sam środek zimy na pustej, zaśnieżonej drodze i wyglądało na to, że tylko ja byłem na tyle głupi, żeby jechać w tych warunkach. Gdyby samochód nie odpalił, pewnie i tak bym nie przeżył, ponieważ ostry wiatr sprawiał, że temperatura dochodziła do minus piętnastu stopni. Zastanawiałem się, czy moje życie zostało ocalone przed niechybną śmiercią tylko po to, żebym teraz powoli zamarzał. *A to dobre, Boże. Ja też Cię kocham!*

Skazany na cokolwiek, co miało się wydarzyć, wpelzłem z powrotem do samochodu, usadowiłem się za kierownicą i wrzuciłem wsteczny. Wstrzymałem oddech, z obawą wyczekując na to, co się stanie. Koła trochę się obróciły, złapały przyczepność na drodze i udało mi się wycofać samochód, wrzucić bieg i kontynuować podróż. Dojechałem do celu bez kolejnych przygód i zabrałem się do pracy.

Gdy nadszedł czas powrotu do domu, podjechałem na stację benzynową i zatankowałem. Nie mogłem zrobić nic więcej dla auta, ponieważ maska była tak zniekształcona, że wątpiłem, żeby kiedykolwiek udało się ją otworzyć. Ufając, że wciąż jestem pod boską

opieką, pojechałem do domu, prosząc anioły, które tym razem odgrywały też rolę mechaników, aby jeszcze przez chwilę utrzymały auto w jednym kawałku. Wjechałem na podjazd i już miałem przekręcić kluczyk, gdy silnik samochodu odmówił posłuszeństwa i zgasł po raz ostatni. Auto było w tak tragicznym stanie, że musiałem je odholować na złomowisko. Po raz kolejny mój anioł stróż zainterweniował, a słowo „wdzięczność” to za mało, żeby opisać, jak się czułem – i jak wciąż się czuję!

Sposób bycia

Zjawiska takie jak doświadczenia z pogranicza życia i śmierci oraz mistyczne spotkania zostały w naszej kulturze zmarginalizowane i zamiecione pod dywan, przez co nie ma dla nich miejsca w ogólnie przyjętej rzeczywistości. Zwyczajowe podejście zachodniej medycyny do ludzi, którzy mają wizje, równa się podaniu im leków mających ograniczyć stan zmienionej świadomości, aby mogli dopasować się do oczekiwań społecznych. A teraz zestaw to z kulturą szamańską i jej tradycjami, zgodnie z którymi można połknąć święte substancje, wywołujące odmienny stan świadomości, którego celem jest zrozumienie celu swojego życia. Spotkanie z aniołem w tej rzeczywistości jest dobrze widziane jako normalny element życia.

Gdy studiowałem neuropatię na Bastyr, miałem zajęcia z zaburzeń psychicznych. Studiowaliśmy schizofrenię i tak zwane urojenia i rozmawialiśmy o tym, że słyszenie głosów w swojej głowie jest niedobre i należy go unikać. Podniosłem rękę, żeby zadać pytanie. Mój profesor podniósł wzrok znad czytanego tekstu i zauważył mnie z lekkim grymasem na twarzy. Niestety, znał mnie dobrze. Nie chcąc rozczarować jego oczekiwań, spytałem niewinnie: „Słyszę głosy w swojej głowie. Powiedziały mi, że mam wrócić do szkoły i zdobyć tytuł z neuropatii. Czy to oznacza, że mam schizo-coś tam albo inną chorobę? Może powinienem zamiast tego zdecydować się na kurs z leków psychotropowych?”.

Ten zazwyczaj zgryźliwy człowiek szeroko się uśmiechnął i odpowiedział: „Nie, w Pana przypadku to, prawdopodobnie, normalne. O ile tym słowem można Pana w ogóle opisać”. Cóż może być bardziej normalnego czy zdrowego niż słuchanie głosu wewnętrznej mądrości, skoro może od tego zależeć twoje życie? A mogę powiedzieć z doświadczenia, że czasami zależy. Jak sądzisz, co stałoby się z Mojżeszem, który usłyszał głos Boga dochodzący z gorejącego krzewu, gdyby z Izraelitami podróżował psychiatra? Zastanów się nad tym przez chwilę. Już wiesz? Plemienny psychiatra dowiadyuje się, że Mojżesz znowu słyszy głosy i zapisuje mu jakiś trujący korzeń rośliny albo rtec, czy też cokolwiek, co w tamtych czasach było dostępne jako środek na uciszanie głosów. Zastanawiam się, gdzie by to ich doprowadziło. Na pewno nie do krainy mlekiem i miodem płynącej.

Aby korzystać z Matrycy Energetycznej nie musisz mieć takich nietypowych doświadczeń. Nie musisz zobaczyć Supermana ani być jasnowidzem; doświadczenie z pogranicza życia i śmierci też nie jest obowiązkowe. Wystarczy, że zmienisz sposób, w jaki widzisz i doświadczasz otaczającej cię rzeczywistości. Praktykowanie Matrycy Energetycznej to sposób bycia, a nie technika. Technik używa się do pomiaru i kontroli swoich poczynań, ale kluczowym elementem jest podłączenie się do Matrycy i utrzymywanie stanu możliwości. Brzmi prosto, prawda? Uwiercie mi, w praktyce jest jeszcze łatwiej. Ale najpierw musisz nauczyć się doświadczać nowych możliwości, które sprzeciwiają się wszystkim uwarunkowaniom, jakich doświadczyłeś, żyjąc tyle lat na tym świecie.